

OK III
3645 ad 80,759. 11

ROK II.

CHICAGO, dnia 3-go Stycznia 1884.

No. I.



Wychodzi raz na tydzień. Kosztuje rocznie \$1.00. Dla tych co trzymają Gazetę Katolicką, wynosi przedpłata roczna tylko 50 centów. Do Europy: z Gazetą \$1.00, bez Gazety \$1.50. Wszelkie listy i korespondencje adresować należy: W. Smulski, 606 Noble Street, Chicago. Ill.

Entered at the post office of Chicago Ill., as second class matter.

APROBATA.

Niniejszem udzielam aprobatę moją pismu "Dzień Święty" i zalecam takowe jak najgoręcej naszym Polakom-Katolikom.

Chicago, dn. 3. Stycznia R. P. 1883.

+ P. A. FEEHAN,
Arcybiskup Chicagowski.

KALENDARZ TYGODNIOWY.

DNI:	KATOLICKI:	SŁOWIAŃSKI:
Czwartek, 3 Stycznia.	Daniela i Genowefy p.	Włastymia.
Piątek, 4 Stycznia.	Grzegorza Tytusa.	Dobromir.
Sobota, 5 Stycznia.	Emiliana i Telesf.	Włastybór.
Niedziela, 6 Stycznia.	Trzech Króli. Mel. Kas. Bal.	Bojomir.
Poniedziałek, 7 Stycznia.	Juliana i Lucyana.	Świętosław.
Wtorek, 8 Stycznia.	Maksyma i Sew.	Mściśław.
Sroda, 9 Stycznia.	Marcyanny p. i męcz.	Władymira.

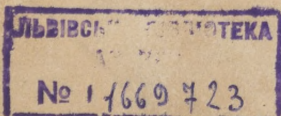
Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus !

NA UROCZYSTOŚĆ ŚS. TRZECH KRÓLI.

Ewangelia św. Mateusza w rozdziale II.

Gdy się narodził Jezus w Betleem Juda, w dni Heroda króla: oto Mędrcy ze wschodu słońca przybyli do Jerozolimy, mówiąc: Gdzie jest, który się narodził król żydowski? Albowiem widzieliśmy gwiazdę Jego na wschód słońca, i przyjechaliśmy pokłonić się Jemu. A usłyszawszy to król Heród, zatrwożył się i wszystka Jerozolima z nim. I zebrawszy wszystkie przedniejsze kapłany i doktory ludu, dowiadywał się od nich, gdzie się miał Chrystus narodzić. A oni mu rzekli: W Betleem Judzkim; bo tak jest napisano przez proroka: I ty Betleem ziemio Judzka, z żadnej miary nie jesteś najpodlejsza między książęty Judzkimi; albowiem z ciebie wynijdzie wódz, któryby rządził lud mój Izraelski. Tedy Heród wezwawszy potajemnie Mędrców, pilnie się wywiadywał od nich czasu gwiazdy, która się im ukazała. I posławszy ich do Betleem, rzekł: Idźcie, a wywiadujcie się pilnie o dzieciątku. a gdy znajdziecie, oznajmijcie mi, abym i ja przyjechał pokłonić się Jemu. Którzy wysłuchawszy króla, odjechali. A oto gwiazda, którą byli widzieli na wschód słońca, szła przed nimi, aż przyszedłszy stanęła nad miejscem, gdzie było dziecię. A ujrawszy gwiazdę, uradowali się radością bardzo wielką. I wszedłszy w dom, znaleźli dziecię z Maryą matką Jego, i upadłszy pokłonili się Jemu. A otworzywszy skarby swe, ofiarowali Mu dary, złoto, kadzidło i mirrę. A wzięwszy odpowiedź we śnie, aby się nie wracali do Heroda, inszą drogą wrócili się do krainy swojej.

80759



Handwritten signature or mark in red ink.

Kościół walczy — Kościół zwycięża.

I.

Cudowny w życiu swoim jest ten nasz Kościół św. rzymsko-katolicki, co to na ziemi istnieje lat przeszło 1800, a zawsze ten sam. Taki on nowy, jak gdyby dopiero wczoraj Chrystus Pan. był zesłał na niego Ducha św., taki świeży, jak gdybyśmy dzisiaj dopiero Apostołów byli zanieśli do grobu, w niczem niezmieniony i zawsze temi samemi prawami się rządzący. Świat cały, wśród którego wzniosł go Chrystus Pan, tyle razy się już zmienił! W 1800 latach ile to pokoleń wymarło, ile narodów przeszło ponad ziemią; — ile to królestw upadło, na których miejsce inne znów przysły, aby po jakimś znów czasie innym ustąpić miejsca! Ile to gruzów ze zamków obronnych, miast warownych, z tego całego czasu; — jedno tylko państwo, miasto Boże, ostało się wśród tych wszystkich zmian — to Kościół nasz rzymsko-katolicki! Nic na ziemi nie ma stałego. Naród dziś najmocniejszy jutro upada; — formy rządu się zmieniają; — dziś król, jutro rzeczpospolita, potem rewolucya, jak to często widzieliśmy w świecie, jak to za naszych czasów we Francyi już było; — prawo dziś dobre, jutro się zmienia i znosi, tylko w jednym Kościele rzymsko-katolickim nic nigdy się nie zmienia. Zawsze nim Papież rządzi; — te same jego prawa i przykazania, ten sam wykład Ewangelii św. i nauki, i nie wolno inaczej wykładać, jak wykładali święci Apostołowie, Ojcowie święci, — ta sama zawsze Msza św., — zawsze to samo wołanie: "wierz i żyj, jak wiara uczy," — tak za czasów Apostołów, tak później, tak dzisiaj i zawsze tak będzie aż do skończenia świata. A że to wszystko się utrzymało, nie bez walki się to stało. O, strasznie ucierać się i walczyć musiał Kościół, aby to wszystko obronić, co nam Chrystus Pan oddał, przed grabieżą nowatorów, ludzi, którym coś nowego, innego w kościele się mieć chciało, a że bronił i zachował, dla tego Kościołem katolickim, dla tego od Chrystusa nie odstąpił, — dziś jeszcze jest takim, jakim go Pan Jezus na ziemi pozostawił.

Ten nasz Kościół nie da się nigdy zburzyć, nigdy istnieć nie przestanie. — Nie da się on i nie pozwoli zmienić w swojej istocie, ani w urzędzeniu, bo to wszystko, co miał dawniej i ma dzisiaj i na później chce zachować, ma od Chrystusa Pana.

Wszakżeż na to on założony, aby wszystkim ludziom ułatwić i przynieść zbawienie. Wszystkich dla tego chciałby mieć sobie oddanych. A że znów wszystkich chciałby doprowadzić do nieba, tak długo istnieć powinien i chce istnieć, dopóki chociażby jeden jedyny tylko człowiek na ziemi żyć będzie. Nic to nie szkodzi, że raz poraz ponad nim zrywają się burze, że go świat wywołuje do walki, że mu czasem na ziemi trudno i ciężko, — on zginąć nie może, bo sam Zbawiciel powiedział o Kościele do Apostołów, „oto ja jestem z wami aż do skończenia świata.” Gdyby zaś Kościół nie miał przetrwać wszystkich wieków aż do skończenia świata, nie ziściłyby się natenczas słowa Chrystusa Pana, a my przecież wiemy, że Pan Jezus powiedział: „niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.” Pan Jezus z Kościołem aż do skończenia świata, więc do skończenia świata istnieć będzie nasz Kościół. Pan Jezus Bogiem; — mocniejszy nad nieprzyjaciół Kościoła.

Ale nie tylko istnieć będzie nasz Kościół aż do skończenia świata! Będzie on i takim istniał, jakim go założył Pan Jezus, jakim był za czasów Apostołów, jakim jest dzisiaj! Wszystko co w nim widzimy musi zostać aż do skończenia w tożsamości, bo inaczej ten Kościół przestałby być Kościołem Chrystusa. Dla tego, aż do skończenia świata będzie nim zawsze rządził Ojciec św., Papież, on, nikt inny i tylko Papież zawsze jako namiestnik Chrystusa prawa wydawać w nim będzie. Słowa, które Pan Jezus kiedyś powiedział do Piotra św.: „tyś jest Piotr tj. opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą,” te słowa są wypowiedziane i do następców Piotra św. Chrystus Pan założył Kościół tylko na opoce tj. na św. Piotrze. Nie chciał mieć innego Kościoła na innym fundamencie, i dla tego, gdzie Kościół bez następcy św. Piotra, bez Papieża,

nam nie Kościół Chrystusowy. Papieża, widzialną głowę Kościół tak długo mieć będzie, dopóki sam będzie istniał, tj. aż do skończenia świata. Dla tego też w każdym czasie, wśród każdej okoliczności mówiono i wierzono w Kościele z wszelką, zupełną pewnością: Piotr św. nie umiera tj. godność i urząd Piotra św. i piastun tego urzędu nie umiera; — Piotr św. zostawia następcę na swoim urzędzie, a żadna potęga ziemską tego nie obali i nie zmieni. Piotr św. nie umiera: żył zawsze w swoich następcach, żyje dzisiaj w Leonie XIII i żyć będzie w jego następcach.

I nic tak pewnego jak to! Aż do tej chwili to widzimy. Tego nam nikt zaprzeczyć nie może. Na to wskazują słowa Zbawiciela, to stwierdza historia!

Chrystus Pan go założył, aby przez niego świat uświęcić, jego prawami przeniknąć całe życie świata, rozgrzać słońcem jego świętości. Bo odkąd grzech przeszedł na ziemię, świat wyrywał się z pod opieki Bożej i swojemi idąc drogami, mniemał często, że religia tamuje jego rozwój, że mu wolność odbiera. Iście jak człowiek pojedynczy, co osidlony podszeptami szatańskimi, porwany przez nie, oddając się temu co odpowiada jego namiętności, myśli, że jest wolny, kiedy nie idzie za głosem Bożym uwolnił się od wpływów religii. A jak straszna ta jego wolność i mniemana swoboda, to tak często okazywał świat w rewolucjach swoich, kiedy obalał trony i ołtarze, przewracał i niszczył najpiękniejsze instytucje, kiedy odrzuciwszy religię w sobie, szukał fundamentu i podstawy całego życia. Od takich przewrotów i strasznych prób wstrzymuje religia, Kościół, jak pojedynczych ludzi, tak i narody i świat cały. Ale nie bez walk się to dzieje. Świat od Boga oderwany inne ma drogi i cele; inne drogi i cele ma Kościół. Świat za doczesną się ubiega potęgą, mocą, zamknięty w sobie po ziemi się czołga, Kościół od ziemi odrywa, że Bóg nim rządzi, przypomina, że bez Boga nic nie znaczy, woła; — Kościół świat ku niebu zwraca. I ztąd ciągnęła walka pomiędzy jednym a drugim. Walkę straszną prowadził z nim Zbawiciel; na podobną walkę przygotował Apostołów,

Kościół św. "Ja was posyłam, powiedział Pan Jezus do nich, jako owce między wilki. Będą was wydawać do rad, i w bóżnicach swoich prześladować was będą. I będziecie w nienawiści u wszystkich dla imienia mego." Ale "bramy piekła go nieprzemogą," dodał do tego na pociechę tych, którzy na te walki gotował.

Dla tego walka życiem jest Kościoła, — tryumfu zaś i zwycięstwa czasy, chwilami wytchnienia Chrystusowych żołnierzy!

Bolesław Krzywousty.

I.

Już to na Bolesławach Pan Bóg prawdziwie pobłogosławił Polskę. Każdy z nich był sobie król jak się patrzy: tak do szabli tęgi, jak i do rządów sprawny. Nieladać który kraj może się pochwalić takimi królami, jak nasi trzej Bolesławy: więc jeden co się zwał Chrobry, a drugi Śmiały, trzeci nareszcie ten oto Krzywousty, co nastał po swoim ojcu Władysławie na tron polski. Miałci on wprawdzie krzywe usta, bo go tak choroba oszpeciła jeszcze w dzieciństwie będąc — ale mniejsza o to! lichyć to król, coby rządził ustami. Gładkie lica i piękna mowa nie wzbogacają kraju, ani go też od nieprzyjaciół nie zbawiają; a na tych, jak się już nieraz rzekło, nigdy nam nie zbywało. To też król polski aby się na co zdał, musiał mieć przedewszystkiem odwagę jako prawdziwy rycerz i głowę nie od parady, coby krajem dobrze rządziła. A takim był właśnie nasz Krzywousty.

Bywało jeszcze za życia króla ojca, kiedy w trąby zagrali na wojnę, maleńki Bolesławek, bo ledwo dziewięćletni, rwie się na gwałt do konia i do szabli, a ojca na klęczkach prosi, żeby mu koniecznie na wojenkę iść pozwolił.

— At, prawi król — dziecko jesteś.

— Mój ojczu, mój królu! zaklinał chłopczyna i całował ojca po nogach — pozwól jeno, a zobaczysz że potrafię bić naszych wrogów, co nam Bóg wie za co nie dają spokoju. — Ho, ho, dam ja im!...

I cały poczerwieniał jak kiedyby stary wojak jaki od gniewu, i począł się odgrażać srodze, wymachując piąstuczkami — aże król się rozśmiał i musiał w końcu rad nie rad pozwolić synalkowi na wojnę. Jeno starszym nakazał, żeby na niego baczność mieli.

I tak Bolesław nasz już zawczasu kierował się na prawdziwego rycerza. Dziś w takim wieku nasi chłopcy prawie jeszcze w piasku się bawią i uganiają na patyku niby na koniku — a on syn królewski już robił służbę w obozie, sypiał na gołej ziemi i bił się z nieprzyjacielem, jak każdy inny żołnierz. A Polska cieszyła się, że kiedyś będzie miała takiego zucha króla.

To też po śmierci ojca wszyscy byli za Bolesławem, chociaż był jeszcze i drugi królewicz, imieniem Zbigniew, i nawet starszy od Bolesława. Aleć że raz, Zbigniew nie był ślubnym synem króla, a potem, że Bolesława wszyscy bardziej kochali — więc on został królem. Tamten zaś dostał z łaski brata małą część kraju, gdzie mu wolno było panować. Inny, coby więcej kochał ojczyznę jak siebie, siedziałby cicho, kiedyć się tak Bogu spodobało, aby nie on królował ale brat jego. Ze zaś Zbigniew niedobry był, więc począł wicherzyć w kraju, powstawać na brata, a nawet przeciwko własnej ojczyźnie, niecnota jakiś, nie wachał się zmaćniać z nieprzyjaciół i na wojnę z Polską ich prowadzić.

Z razu Bolesław nasz jakoś nie pomiarkował, co mu się święci od brata. Zdawało mu się, że w kraju piękny spokój, więc czas było, aby się ożenić. Zachwalali dużo królowi córkę księcia Ruskiego na Kijowie, że była bardzo urodziwa i co więcej bardzo dobra pani. Król chętnie temu uwierzył. Powiadał on nieraz, że najmiłszą mu byłaby żona ruska.

— Dziad mój, prawi, Kazimierz ożenił się z Ruską — mój stryj Bolesław Śmiały pojął także Ruskę za żonę — toć i ja niełakomy innej małżonki, jeno z tego pocziwego gniazda ruskiego, Podobają mi się Rusini, bo to lud szczery, gościnny i z tej samej krwi co Polacy. Chciałbym ja, żeby kiedyś te oba narody podały sobie ręce w obec Boga, tak

jak to czynią królowie polscy z książniczkami ruskimi przed świętym ołtarzem, i poprzysięgli sobie na wzajem wieczystą miłość.

Tak powiadał król Bolesław razu jednego do panów polskich, zgromadzonych na zamku w Krakowie i kazał im się duchem gotować do podróży w kraj ruski.

— Bierzcie, kazał on, — ze skarbca mego dary co najdroższe i niebawem ruszajcie mi w swaty do przesławnego księcia na Kijowie, prosząc o jego szlachetną córę na małżonkę dla króla polskiego.

Rychło sprawili się swatowie. Kijowski książę rad był z duszy takiemu zięciowi — na łeb na szyję ładowano wozy z bogatą wyprawą dla książniczki; i błogosławili ją rodzice na drogę i dużo tam było płaczu, gdy się rozstawali ze sobą.

Skoro się Bolesław dowiedział, że jego narzeczona już blisko, wyruszył z zamku na powitanie. Kraków przystroił się w tym dniu jakby w jakie wielkie święto. Na zamku powiewały barwiste chorągwie, rycerze w złocistej zbroi i na pysznych koniach czekali u bramy, rozstawieni po obu stronach. Za zbliżeniem się królowej uderzono w kotły i w trąby zagrano, a lud wszystek cieszył się i życzył dobrze swojej przyszej pani.

Dopiero wesele było huczne — król szczęśliwy sypał na wszystkie strony bogate podarunki; królowa już nie płakała za domem, bo jej się u nas bardzo spodobało.

Aliści nie długo było tego szczęścia i tej wesołej zabawy! Polskę najechał nieprzyjaciół srogi. A prowadził go Zbigniew niedobry, któremu szczęście brata stało się solą w oku. Król prawie co nie zapłakał, skoro się dowiedział, że Zbigniew zdrajca. —

W Krakowie na rynku w szereg szykują się nasi rycerze, co ich król powołał na wojnę. Piękne to były chłopcy, ci nasi dawni rycerze — mój Boże! to jeden w drugiego rośły jak dąb i takiej siły, coby mu niedźwiedź nie sprostał. Ubierali się oni w żelazo od stóp do głowy, kiedy szli na wojnę. Dziś człeku, gdyby cię w taką sukienkę ustroili, powaliłbyś się jak klocek na ziemię i anibyś ręką kiwnął. A

szablę, co nią każdy z nich wtedy wywijał jak piórkiem, dziś nie wiem czyby dwóch chłopów ruszyło z miejsca. — Tacy to byli siłacze za dawnych czasów!

W Krakowie na rynku stoją nasi rycerze i czekają, rychło z zamku król nadjedzie. Z domów powychodziły stare kaleki i niewiasty z dziećmi na rękach, by się też przypatrzeć polskim wojakom i na wojnę im pobłogosławić. I nabawiły się matki nielada kłopotu, bo im się chłopięta z rąk wyrwały na gwałt do rycerzy i do tych szabel błyszczących od słońca, że ani daj Boże było ich uspokoić. — Takać to dusza niebojąca a rycerska była już w dzieciach naszych za dawnych czasów.

W Krakowie na rynku stoją nasi rycerze, a pod nimi dziarskie konie prychają, taj niecierpliwią się na wojnę. Aż tu od królewskiego zamku słychać trąbienie na znak, że król jedzie. Niebawem też zadudniła ziemia od kopyt końskich, a zamkową drogą pędzi w cwał kilkunastu jeźdźców. Naprzd wysunął się jeden rycerz z złocistej zbroi i na pysznym koniu. Był to sam król. Radośnym okrzykiem powitało go wojsko — król podziękował jak należy, nie dużo mówił, jeno pokazał szablę w stronę, zdąd się spodziewali nieprzyjaciół i zawołał: — Boże nam dopomóż! Poczem na miejscu zwrócił konia i rozkazał: — Za mną, panowie rycerze! W pochód ruszyło wojsko, śpiewając sławną pieśń św. Wojciecha: "Boga Rodzica" — a lud wszystek błogosławił mu: Szczęść Boże!

I jakże miarkujecie, po czyjej stronie była wygrana? A jużćić po tej stronie, gdzie przewodził Bolesław. Bo i który jemu sprostał, kiedy to, mówię wam moi ludzie, w tym królu była taka dusza odważna, że choć i samego diabła, toby się pono nie uląkł.

Raz zdarzyło się podczas tej wojny, że go jeden z panów polskich zaprosił na swoje wesele. Król okrutnie lubiał polować. Więc po weselisku wybrał się do pobliskiego lasu na grubą zwierzynę. A nie miałci wtedy przy sobie więcej nad sta luda. Jeno co weszli do lasu, aż tu z zasadzki wysypała się strasz a moc nieprzyjaciół i hurra! uderzyli na króla

i na jego ludzi, wrzeszcząc: Poddaj się! Radzili dworzanie królowi, żeby co tchu umykał, bo przemoc wielka. Ale Bolesław ani dał sobie mówić o tem.

— Nie chcę, powiada, bom nie żaden zając abym uciekał, a tę chołotę nauczę, co to znaczy wołać na króla polskiego: "Poddaj się." Dalej za mną!

I pierwszy uderzył w sam środek nieprzyjaciół; za nim naturalnie i dworzanie poszli na przebój. Matko Przenajświętsza! co tam król wtedy łbów nie napłatał — ludzie też jego niezgorzej mu pomagali. Dość na tem, że nietylko nie uciekł, ale jeszcze napastnikom tak srogiego napędził boja, że zmykali aż się za nimi kurzyło. A było ich przecie do trzech tysięcy chłopą, podczas kiedy Bolesław miał tylko stu.

Jużćie domyślicie się, czyja to była sprawka, że w onym lesie króla opadli — że to Zbigniew niedobry nastawał na życie brata. Dowiedział się o tem Bolesław i zawołał w żalości: — Zbigniewie! Zbigniewie! w czym ja tobie zawinił, że godzisz na moje życie?

Odezwie się jeden ze starszych panów: — Miłościwy królu! to już nic z tego — co się łyso urodziło, łyso zginie. Książę Zbigniew niegodzien Waszej królewskiej miłości.

— Nie! jeszcze mu ten raz jeden podaruję — odrzecz król. A do Zbigniewa taki napisał list: Bracie, jesteś na złej drodze — uważaj żebyś daleko nie zaszedł. Napominam ciebie po raz ostatni: Upamiętaj się! rzeknij mi też, czego chcesz odemnie? radbym się koniecznie z tobą pogodzić, boć to przecie grzech, żeby się dwaj bracia nie kochali, jeno bij zabij na siebie. Bój się też Boga Zbigniewie i nie zdradzaj Polski, która jest przecie twoją Ojczyzną!

Może myślicie, że to pisanie królewskie wziął sobie niecnota Zbigniew do serca? gdzie tam! Jemu się gwałtem zachciało królować; a że innym sposobem nie wiedział, jakby się dorwać do tej korony, jeno przez zdradę — więc dalej wicherzył i z wrogami zmawiał się na Polskę jako też na króla. Bolesław postanowił raz temu jakiś koniec uczynić, bo jużćie takie niegodziwości trudno było choć i bratu swemu płazem puszczać. Zanim się Zbigniew spostrzegł, już mu

wojsko królewskie siedzi na karku — ledwo co umknąć zdołał. Wygnaniec z ojczyzny temci bardziej zawział się na Polskę i na brata. Ale na szczęście z Bolesławem to była sprawa, co się to niczych grózb nie lękał. Pod takim królem bezpieczną była nasza Polska, choćby się niejeden ale i dziesięciu takich Zbiegniwów na jej zgubę przysięgło. — Zabaczycie to sami w dalszem opowiadaniu o Bolesławie Krzywoustym. — (C. d. n.)

Krakus, Wanda i Kościuszko,

I TRZY ICH KOPCE KRAKOWSKIE.

Kraków, pierwotna stolica królów polskich, ma obok siebie z trzech stron trzy kopce. Pierwszy i drugi kopiec przenoszą naszą myśl w dawne czasy, kiedy nasi przodkowie nie byli jeszcze chrześcianami, trzeci kopiec przypomina czasy znacznie bliższe.

Na wzgórzu Krzemionkami zwanym, po prawej stronie Wisły, nad Podgórzem, przedmieściem Krakowa, widzimy kopiec Krakusa; niżej na równinie po lewej stronie Wisły znajduje się kopiec Wandy córki Krakusowej, na pagórku Słkorniku wznosi się kopiec Kościuszki.

KRAKUS i WANDA.

Nim zaprowadzono w naszej ojczyźnie religię chrześciańską (zaczęto zaprowadzać tę religię powszechnie w Polsce w r. 966), nasi przodkowie bałwochwalcy podzieleni byli na obszerne gminy; w każdej gminie obierali sobie starszego z pomiędzy swoich, przyznawając mu rozsądek, obowiązywali się słuchać go we wszystkim, co dla gminy uznawał za dobre. Tacy starsi gmin zbierali się na wspólne narady, starali się zachowywać między gminami jedność, zgodność, pracowitość, a w razie napadu nieprzyjacielskiego bronić wspólnie swoich siedzib.

Jednym z takich starszych był Krakus albo Krak. On rządził obszerną gminą nad Wisłą około roku 700 w tych okolicach, gdzie dziś Kraków, a z czasem został naczelnym

księciem wszystkich gmin i kraju. Gminy zrobiły tego swojego starszego księciem dlatego, bo on umiał dzielnie i odważnie poskramiać wroga, który gminie jego spokój kłócił. On to pokonał mężnie srogiego nieprzyjaciela, dla strasznej chciwości na cudze dobro smokiem zwanego; to się stało w miejscowym pagórku Wawelu, na którym później królewski zamek stanął. Po zwycięstwie srogiego nieprzyjaciela niby smoka, zaczął Krakus u stóp Wawelu budować miasto i nazwał je od swojego imienia Krakowem (miastem Kraka.)

Lud nadwiślański, wierny i przychylny swojemu dobremu ojcowskiemu Krakusowi, uszanował i śmierć Krakusa prostym lecz trwałym pomnikiem z ojczystej ziemi, szybko stanął kopiec na wdzięczną, nigdy nie zgasiłą pamiątkę Krakusa, pogromcy smoka i założyciela miasta Krakowa.

Ojcowie Benedyktyni przez króla Bolesława Chrobrego około roku 1000 na Tyniec sprowadzeni, a przez króla Kazimierza I około 1050 znacznie uposażeni, otrzymawszy pagórek Krzemionki na własność, postawili na szczycie kopca Krakusowego krzyż, a niedaleko tego kopca wybudowali małą kapliczkę św. Benedykta.

Po śmierci Krakusa i po usypaniu dla niego mogiły, panowała nad owemi dawnemi gminami i ludami córka Krakusa nazwiskiem Wanda. Była to niewiasta zacna i dzielna, broniła kraju swego szczególniej przeciw Niemcom, którzy już wówczas dawali się Polakom we znaki.

Między Niemcami był jeden młody książę, który do Wandy wielką gorzał miłością. Był to młody i dzielny rycerz, i łatwo mógł się podobać. Królowa Wanda, czując, że nie długo opierać się potrafi, a chcąc uchronić swój kraj od Niemca i niemieckiego panowania, skoczyła do Wisły i utopiła się dobrowolnie.

Nadwiślanie w dowód szczerego przywiązania ku swojej bohaterskiej Wandzie, wydobyte z Wisły martwe jej ciało złożyli na równinie niżej Krakowa i usypali na jej pamiątkę też wysoką mogiłę z tej samej ojczystej ziemi, na której z nimi żyła, za którą dzielnie walczyła i śmierć poniosła, w tej ziemi na wieki spoczęła.

Blisko mogiły Wandy znajduje się bardzo dawna wieś, która też Mogiłą się zowie; Ojcowie Cystersi przez Jana Odrowąża biskupa krakowskiego w roku 1221 do tej wsi sprowadzeni, wymurowali na wierzchołku mogiły Wandy słup ceglany czworoboczny i umieścili we framudze krzyżyk.

KOŚCIUSZKO.

Możni panowie Rzeczypospolitej polskiej, rozhlukani źle pojmowaną wolnością, tak zawichrzyli naszą ojczyznę, że słowa wiekopomnego księdza Skargi już w roku 1572 wyrzeczone, miały się niestety spełnić. Przed 200 latami głosił ks. Skarga: "Ustawicznie się mury Rzeczypospolitej rysują, a wy (możni panowie) mówicie: nic, nic, nierządem Polska stoi, lecz gdy się nie spodziejecie, upadnie i was wszystkich potłucze." Wicherzenie możnych panów stało się głównym powodem rozbioru Rzeczypospolitej polskiej.

Nieprzychylni sąsiedzi zaczęli w roku 1772 rozbierać i szarpać naszą ojczystą ziemię. Tylko garstka uczciwych rodaków postanowiła najusilniej bronić od upadku ojczyznę. Ustawą z dnia 3 maja 1791 zaprowadzono w rządzie Polski lepsze gospodarstwo, lecz to niespodobało się sąsiadom Polski, za ich namową uwzięło się kilku możnych panów polskich zniszczyć wspomnioną ustawę, a tem samem zgubić Polskę. Król oprzeć się temu nie umiał, a sąsiedzi w roku 1793 znowu dalej rozbierali naszą ojczyznę. Wierni ojczyźnie rodacy doznawali okropnego prześladowania; do tych liczył się Tadeusz Kościuszko; zakazano mu mieszkać w ojczyźnie.

Kościuszko przybył z zagranicy tajemnie do Krakowa; dnia 24 marca 1794 roku wybuchło powstanie w Krakowie, Kościuszkę ogłoszono naczelnikiem powstania z nieograniczoną władzą, a na rynku krakowskim odezwał się Kościuszko do narodowego wojska: "Pierwszy krok do zrzucenia niewoli jest odważyć się być wolnym, a pierwszy krok do zwycięstwa poznać się na własnej sile." Włościanie krakowscy zaraz w pierwszych dniach postawili dwa tysiące kosyńców.

Pod Raclawicami (Raclawice wieś kilka mil za Krakowem) zbrojni włościanie a przeważnie wieśniacy krakowscy ze swoim grackim Bartoszem wysiekli kosami w kilku godzinach tysiąc pięćset nieprzyjacielskich żołnierzy i zabrali im dwanaście armat. W Warszawie rzemieślnicy ze swoim dzielnym Kilińskim zabili w krótkim czasie trzy tysiące nieprzyjaciół a odebrali im trzydzieści siedm armat.

Cieszył się Kościuszko, że wierni ojczyźnie rodacy pod jego naczelnictwem mężnie pokonują nieprzyjaciół; pełen otuchy, że przy pomocy Bożej a niezbędnej zgodzie swoich towarzyszków zachowa ojczyznę od haniebnego upadku, przyjmował nietylko mieszczan i wieśniaków pod broń, lecz powołał też Żydów polskich z Berkiem Joselowiczem do walki za drogą polską ojczyznę. Pomoc Boża była, lecz u towarzyszków Kościuszki nie było zgody, przeto praca, którą on z całym poświęceniem prowadził, nie odniosła pomyślnego skutku; mało było dobrych rodaków a nieprzyjaciół mnóstwo.

Kościuszko na czele swego wojska stanął znowu do bitwy z nieprzyjaciółmi pod Maciejowicami (Maciejowice wieś w guberni warszawskiej); i oddział kosynierów krakowskich odparł nieprzyjaciół. Kościuszko niezawodnie byłby pokonał nieprzyjaciół, gdyby Poniński ze swoim oddziałem czterotysięcznym przyszedł według umowy na pomoc. Kościuszko więc zraniony w bitwie, zemdlął i dostał się do niewoli; wielki smutek ogarnął miłośników ojczyzny, w roku następnym (1795) po raz trzeci nieprzyjaciele przystąpili do rozbioru naszej ojczyzny.

Kościuszko, wyszedłszy z niewoli, udał się za granicę; w r. 1815 przybył do Wiednia na kongres, gdzie usilnie wpływał, aby rozebraną naszą ojczyznę powrócić do całości, wszystkich włościan od pańszczyzny oswobodzić i jak najwięcej szkół zakładać. Po kongresie Kościuszko zamieszkał w Szwajcaryi w mieście Solurze i tam w roku 1817 życie swoje zakończył; był to mąż pod każdym względem zacny, roztropny i gorący naszej ojczyzny miłośnik, wielki ludzkości przyjaciel, prawdziwy ubogich i uciśnionych dobrodziej; śmierć jego wycisnęła łzy u obcych za granicą i u swoich

uczciwych rodaków, powszechnie modlono się za jego duszę; zwłoki jego przywieziono do Krakowa, i złożono w królewskich grobach na zamku krakowskim. Podano myśl, aby temu najdroższemu bohaterowi usypać z ojczystej ziemi pomnik obok Krakowa; cztery lata (1821 — 1825) sypano ten pomnik; wdzięczny pomysł do usypania kopca Kościuszki podał ks. biskup Łepkowski z kilkoma wiarusami, pismo w tym względzie z r. 1825 przytacza takie słowa: "Kościuszek walczył nie za nasze bogactwa, nie dla materialnych korzyści, ale za wolność dobrze pojmowaną i za ojczystą ziemię, więc z tej on wart pomnika, łzy usychają na zimnym kamieniu i spiżu, jednak wsiąknąć mogą w ziemię." Na wierzchołku kopca sterczy głaz tatrzański z wyrytym napisem: "Kościuszcze." U spodu tej mogiły znajduje się ładna kaplica św. Bronisławy, patronki naszego narodu.

* * *

Lud krakowski tłumnie zwiedza te trzy mogiły, na kopiec Kościuszki chodzi w poniedziałek wielkanocny i w dzień św. Bronisławy, na Krzemionki pod kopiec Krakusa gromadzi się we wtorek wielkanocny, na kopiec Wandy udaje się w dzień znalezienia i podwyższenia św. Krzyża, więc lud krakowski przy zwiedzaniu tych pomników łączy ściśle religijne pamiątki z narodowymi pamiątkami.

Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj.

(OPOWIEDZIAŁA WŁADYSŁAWA M.)

Ojciec licznej rodziny, który przez bankructwo fabryki wyrobów stolarskich popadł był w nędzę, udał się z rana pewnego zimowego dnia grudniowego 1880 roku do wsi pobliskiej, dla poszukania roboty. Skromnie pukał tam do drzwi wszystkich, lecz daremnie, nigdzie roboty znaleźć nie mógł. Straciwszy już wszelką nadzieję, zamierzał około południa wracać do domu, gdy jak zwiastuna z nieba spostrzegł z daleka mały kościółek wiejski, i usłyszał dzwonek dzwoniący na "Aniół Pański." Pobiegnął więc spiesźnie do ko-

ściółka, który ku swemu zdumieniu zastał otwarty. Wszedł więc do niego a w żałosnych słowach skarżywszy się przed Przedwiecznym na swoją i sześciorga dzieci nędzę, zebrał zarazem litości i zmiłowania.

Tymczasem były w niskiej chatce około matki zebrane dzieci i błagały ją o kawałek chleba dla zaspokojenia głodu.

— Dziś wam nic dać nie mogę, dopóki ojciec niewróci.

Nieposiadała bowiem owego zaufania, jakie ożywiało dobrego jej męża; w biedzie i nędzy umysł jej i serce skamieniały i zgoryczały.

Wtem zbliżyło się do niej najmłodsze dziecko i zapytało:

— Matko, czemuż się nie modlimy? Zmówmyż "Ojcze Nasz," wszak tam wyraźnie stoi "Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj." Pan Bóg da nam pewnością, o co prosić będziemy, myśmy zaś o nic dzisiaj jeszcze nie prosili.

Matka zawstydzona tą uwagą i wzruszona uklękła tedy i zmówiła z dziećmi "Ojcze Nasz."

— A teraz czekajmy, rzekło owe dziecko, dopóki nam Pan Bóg chleba nie ześle; jestem pewną, że chleb nadejdzie.

I prośby dzieci a oraz ojca nie były bezskuteczne, a nadzieje ich nie zostały zawiedzione. Nagle bowiem dał się słyszeć odgłos dzwonka, który na wsi zapowiada zbliżanie się Najświętszego Sakramentu, a nie długo potem wszedł ksiądz proboszcz, któremu towarzyszył dziedzic i kilku znakomitszych gospodarzy. Żona dziedzica bowiem, zachorowawszy ciężko w nocy i zaopatrzoną została w ostatnie Sakramenta św., gospodarze zaś owi towarzyszyli byli Najśw. Sakramentowi. Po skończeniu modlitw, poznał ksiądz proboszcz biednego stolarza, który mu nędzne i okropne położenie swoje opowiedział. Ksiądz proboszcz wziął go do swego pomieszkania, a obiad swój posłał do jego chatki, gospodarze zaś, którzy się również o nędzy jego dowiedzieli, przysłi mu także w pomoc, a dziedzic dał mu zatrudnienie. Gdy wrócił do domu, opowiedziała mu żona rzewną ufność dzieci w opatrność Boga i odtąd żaden dzień nie minął szczęśliwej rodzinie bez modlitwy.

Koń Kościuszki.

Zyją jeszcze tacy starzy ludzie, co pamiętają Kościuszkę, naczelnika sławnego, co z wiernymi Maćkami siekł wojska zbrojne i kładł jak pokosy. Ale przyszło na ten smutny koniec, że ci kosarze pod Maciejowicami legli trupem — a ich naczelnik Kościuszek po dwu latach więzienia poszedł samotny tułać się po dalekim świecie. Otoż ten Kościuszek był człowiek bardzo miłosierny dla prostego ludu. Jeżdżąc na koniu i w cudzym i dalekim kraju, między wielkimi górami, gdzie mieszkają Szwajcary, ostatnie grosze z kieszeni rozdawał żebrakom po drogach, chociaż to nie byli Polacy, jego rodacy. A koń, wierny sługa jego, tak się był do tego przyzwyczaił, że jakoby miał ludzki rozum i ludzkie serce, stawał sam przed każdym żebrakiem, którego tylko na drodze zobaczył. Jednego razu Kościuszek wstrzymany chorobą, nie mógł sam odwiedzić ubogich, którym dnia tego miał dać jałmużnę. Wiedząc zaś, że oni napewne go czekają, posłał im wsparcie przez poczciwego wieśniaka, któremu dał nawet swego konia, żeby tylko tam jak najprędzej się dostał. I wieśniak sprawił wszystko należycie. Ale bardzo późno powrócił i tak się przed Kościuszką tłumaczył:

— Przepraszam was, panie jenerale; — ale na tego konia już w życiu mojem nie wsięde, jeżeli mi razem i worka swego z pieniędzmi nie dacie.

Kościuszek zdziwił się i zapytał wieśniaka o przyczynę. Wieśniak mu zaś tak odpowiedział:

— Ile razy mnie jaki ubogi człowiek napotkał i kapelusz zdjęty trzymał, a o jałmużnę prosił, to koń zawsze stanął i nie można go było z miejsca ruszyć, dopókim ubogiemu jałmużny nie dał. A miałem tylko przy sobie kilka groszy, które wydawszy, musiałem potem ze wstydem udawać, jakoby ubogiemu do kapelusza co wrzucił, byle tylko zaspokoić tego miłosiernego konia.

F R A S Z K I.

Podczas egzaminu zapytał egzaminator chłopca:

— Powiedz mi: dwa mniej dwa — ile to będzie?

Chłopiec milczy.

— Gdybyś miał dwa guziki w kieszeni, — pomagał egzaminator, — a te by ci wypadły... co byś miał w kieszeni?

— Dziurę! — odpowiedział chłopiec.